GŁOS PRAWDY

TYGODNIK STARO-KATOLICKIEGO KOŚCIOŁA MARJAWITÓW.

№ 26 Dnia 28 czerwca 1936 r. PŁOCK

Adres Redakcji i Administracji: Płock, Dobrzyńska 29. telef. 11.79. Konto czekowe P. K. O. № 62. 427.
Prenumerata rocznie wynosi 4.80, z przesyłką pocztową 6.00, półrocznie 2.40, z przesyłką pocztową 3.00 zł. Cena numeru 12 gr.

Ku czemu Polska idzie?

C. d.

Godną zastanowienia dla Polaka jest rzeczą, rzeczą, nad którą nie można przejść obojętnie do porządku dziennego, nie zamyśleć się głęboko i nie dociekać przyczyny, dlaczego Słowacki—genjusz narodu, człowiek o kryształowej duszy, głębokiej wiary, czystego serca i pełniący praktyki religijne, tak gorąco atakuje świętoszków — dewotów, ludzi kościoła — fałszywych kapłanów, których nazywa niszczycielami wszelkiej prawdy.

Za takich uważa Słowacki nie pojedyncze jednostki, ale całą hierarchję rzymską z papieżem na czele. Im przypisuje winę zaprzepaszczenia całkowitego ideałów Chrystusowych, podbicie w niewolę i zdeprawowanie ducha wiernych Kościoła katolickiego.

Tam, gdzie ta hierarchja panuje i dopóki dzierży władzę — naród nie powstanie z niewoli duchowej, ale „w łańcuchu na rękach i nogach będzie się wlókł za wypadkami świata".

Słowacki pragnie widzieć Naród Polski wolnym politycznie i duchowo. Przepowiada mu wieszczym duchem zwycięstwo nad wrogami i ukazuje wrogów tam, gdzie naród jeszcze ich nie dostrzega. Wierzy, że Polska zmartwychwstanie dlatego tylko, żeby urzeczywistnić na ziemi Królestwo Boże, które będzie erą nie panowania kleru, a Chrystusa, czyli Jego idei w sercach ludzkich, a więc erą prawdziwej wolności Synów Bożych. („Jeśli Chrystus was wyswobodzi — prawdziwie wolnymi będziecie". Pismo św.).

„Jako wylew wiślany niszczy stuletnie dęby i skały ogromne, tak my zniszczymy nieprzyjaciół naszych. Bo siła nasza będzie większa, niż siła pioruna i struchleje przed nią wróg, gdy zechce Pan. I zmartwychwstanie Ojczyzna nasza w wiecznej sławie i szczęściu, jako Królestwo Boże."

Słowacki wie jednoczeście, że najzaciętszym wrogiem tej wolności w Chrystusie po wieczne czasy będzie hierarchja rzymska. Jeśli więc Naród Polski podda się jej ostatecznie w niewolę, nie zrzuci jej jarzma, to, chociażby zmartwychwstał z grobu politycznego, gdy nie spełni swego posłannictwa, po raz drugi będzie złożony do grobu i już z niego nie powstanie.

Dlatego ciągle woła do narodu, ażeby czuwał, ostrzega przed Rzymem i całą potęgą słowa wieszczego stara się wykazać grożące mu niebezpieczeństwo.

Przytoczymy tu kilka utworów Słowackiego, ażeby uprzytomnić sobie krzyk jego duszy, pragnącej otworzyć oczy narodowi, zaślepionemu wiekowym przesądem i niewolą duchową.

— „Ja chcę do Rzymu..."
Rzekłem: „O, mistrzyni
Bolesnych tonów, czarownego rymu!..."
— Zakryłem oczy... Matko, jedź do Rzymu,
Jedź! Twoje słowo może Rzym uczyni...
Lecz teraz ujrzysz na świętej fortecy
Wyżej złoconych tyarą krużganków
Błyszczące widma—by świętych młodzianków
Pozastrzelane nikczemnie... przez plecy.
Ujrzysz obydną wszędy cześć bałwanów,
Ujrzysz męczeństwo straszne ducha światów
Może się spotkasz z ojcem twoich katów
I dasz mu pierwszy krok—do Watykanów!...

A jeśli krwawej nie ustrzeżesz duszy,
A dasz ją, jako wosk, w tych ludzi ręce —
Królową ducha nam wyszłaś po męce,
Umarłą wyjdziesz po tamtej katuszy!
Albo jeżeli Cię znowu gorąca
Dusza, jak matkę, porwie z tej mogiły —
To się uczujesz bez łez i bez siły!
Jeżeli święta — to już chyba klnąca."

(Rozmowa z Matką Makryną Mieczysławską).

„Zrozumiejcie to — przekonywa dalej Słowacki swoich rodaków w „Notatkach z raptularza" — od tylu lat Duchem Bożym dzieją się wielkie rzeczy na ziemi i przemiany głębokie, ducha kształtujące, a przez hierarchję kościelną nic się nie dzieje... Ani też się okazało wyraźniej, żeby jaka dusza przezeń zbawiona niebios dostąpiła.

Praca jego nie wyszła z ziemi, jako ziarno posiane ludami całemi, nie ukazała się w świętych owocach, w cnocie, w szlachetności, w przebaczeniu win, w umiłowaniu się braterskiem, w dotrzymaniu słowa, w pogardzie prawdziwej ziemskich interesów.

O wyzwijcie tę marę, która ciągle udaje pracująca, a wszystko wokoło siebie *w proch i zgniliznę zamienia*. Więc wyzwijcie ją ostatecznie... *niech siłę ducha okaże.*"

Klątwom i oskarżeniom, rzucanym na niego przez hierarchję, że jest wrogiem kościoła, że jest heretykiem, odpowiada Słowacki mocnem słowem poetyckiem:

„Niechże nie powiada człowiek,
Że w moich słowach Kościołowi
Jaka nienawiść jest, lub jaka zdrada,
Albo strach jaki... Bośmy w nim nie nowi,
Bośmy go dawniej, pełni złotej wiary,
Ani krwi nie żałując, ani stali,
Stroili w straszne tureckie sztandary,
A sztandarami w miesiące ubrali...
O to więc proszę, aby mi na progu
Pozwolił z mego narodu żebraki
Usiąść, a nie siał tam ciernia i głogu,
Gdzie człowiek zbity, niby orzeł jaki
Piersią upa·lnie... Proszę niech już przecie
Z litości nad swą duszą wyzłębioną
Pozwoli, że kto czarta w nim rozgniecie
I z błyskawicą zetrze się czerwoną,
Pozwoli, że strzegąc krzyżowego znaku,
I polskiej wiary, i Boga Rodzicy,
Polak aż w kościół wjedzie na rumaku
Z szablą dobytą nawpół i z przyłbicą.
Ledwom to wyrzekł, ktoś krzyknął „Roma"!
Nie jesteś ty już Panią i Królową.
Boś ty jak Szatan cielesny łakoma,
A niższa sercem od ludów i głową!!"

(Ułamki)

W. P. *C. d. n.*

ŚWIĘTO MORZA

Charakterystycznym dowodem szerzenia się zrozumienia znaczenia morza w społeczeństwie polskiem może być fakt, iż najbardziej dotychczas zaniedbany w pracy dla idei morza powiat w N/Województwie, powiat przasnyski, z inicjatywy miejscowego starosty przystąpił do organizacji miejscowego społeczeństwa pod sztandarami Ligi Morskiej i Kolonjalnej, jako organizacji pracującej wyłącznie dla morza. Nowe władze Zarządu Obwodu LMK w Przasnyszu wydały do społeczeństwa miejscowego następującej treści apel, który ze względu na swą żywotność może mieć równie dobre zastosowanie we wszystkich powiatach n/Województwa.

„Największym błędem dziejowym Polski było zaniedbanie spraw morza. Pozwoliliśmy, aby odwieczny nasz wróg rozsiadł się nad Bałtykiem i ugruntował tam swoją potęgę. Straszliwym skutkiem tego błędu był upadek i rozdarcie dawnej Rzeczypospolitej. Dopiero wśród męczarni niewoli zaczął Naród Polski rozumieć, czem jest morze. Walcząc o odzyskanie własnego Państwa Niepodległego i Zjednoczonego, walczyliśmy o Polskę z dostępem do morza.

Niema bowiem dla Polski Niepodległości bez dostępu do morza, jak niema Jej zjednoczenia bez ziemi pomorskiej, od zarania dziejów przez lud polski zamieszkałej.

Wyrazem głębokiego zrozumienia, czem jest morze dla Polski, wyrazem nieugiętej woli utrzymania go na wieki i wyzyskania w całej pełni, będzie zbliżające się „Święto Morza".

Obchodzić je będziemy w dn. 28 i 29 czerwca r. b., jako szesnastą rocznicę wolnego dostępu do morza.

Niechaj wszystkie miasta, osady i wsie, wszystkie ośrodki życia polskiego na terenie powiatu przasnyskiego zjednoczą się myślą i czynem ofiarnym w tej wielkiej i podniosłej manifestacji.

W dniu „Święta Morza" okażmy, czem jest dla nas Gdynia, ten wspaniały port Rzeczypospolitej, czem są stare grody pomorskie, których przeszłość i przyszły rozkwit związane są nieodłącznie z potęgą Polski.

Pamiętajmy, że przez Pomorze i Bałtyk prowadzi nas droga na szeroki i wolny świat. Pamiętajmy, że Polska, oparta silnie o morze, potrafi wywalczyć sobie należne Jej miejsce

wśród wielkich narodów i zdobędzie dla swych synów własne, zamorskie tereny pracy.

Pod tem hasłem Liga Morska i Kolonjalna rozpoczyna powszechną zbiórkę na Fundusz Obrony Morskiej.

Wyraźmy czynem nasze uczucia.

Składajmy ofiary na obronę morza, pamiętając, że każdy grosz przetopiony w spiż dział okrętowych, zapewni nam i dzieciom naszym pokój."

Zrozumienie posiadania własnego dostępu do morza musi iść w kierunku wzmocnienia naszej siły wojskowej na morzu. Pod tem hasłem odbędzie się tegoroczne „Święto Morza", którego czołowe wezwanie brzmi „*Musimy dozbroić Polskę na morzu*". W tej pracy, w tym wysiłku nie może zabraknąć nikogo.

W roku bieżącym z groszowych ofiar społeczeństwa, złożonych na Fundusz Obrony Morskiej rozpoczęto budowę Łodzi Podwodnej im. Marszałka J. Piłsudskiego. Pamiętajmy, iż budowy raz rozpoczętej przerwać nie możemy tak, jak i ustać w ofiarach, którym dotychczas zawdzięczamy rozpoczęcie prowadzonych prac.

„*Musimy dozbroić Polskę na morzu*" jest hasłem, które musi być poparte czynem.

Ostatnio pisma codzienne zamieściły wiadomość: „Skromny słup z rzeźbionym napisem, wbity na brzegu morza polskiego w dniu objęcia Pomorza przez wojska polskie w miejscu, gdzie nastąpiły zaślubiny morza z Macierzą, przewieziony został do muzeum Wojska Polskiego w Warszawie".

W miejsce historycznego słupa postawiony został w tych samych rozmiarach nowy słup i wbity na miejsce starego na historycznym brzegu w Pucku. Napisy na następnym słupie są te same, co na przewiezionym do Warszawy.

Wiadomość lakoniczna, ale charakteryzująca miłość i przywiązanie społeczeństwa do skromnego skrawka morza polskiego. Fakt przeniesienia pamiątkowego słupa nadbrzeżnego stał się symbolem zrozumienia społeczeństwa, że uzyskanie morza przeszło do historji — że jest to morze już bezapelacyjnie polskie.

Zkolei społeczeństwo polskie zrozumiało, że nadszedł następny etap, okres budowy, umocnienia i wykorzystania wybrzeża w celach handlowych, a także i jako granicy naturalnej Państwa.

Wynikiem tęgiej pracy było powstanie Gdyni i jej rozbudowa w jedyny w Europie, nowocześnie urządzony port. Dzięki własnemu portowi ciężkość obrotu handlowego przeniesiona została z lądu na szlaki morskie (w roku 1929 przewieziono drogą morską 42% towarów, w r. 1935 — około 60%).

Wynikiem docenienia przywiązania do morza było urządzenie w Polsce „Święta Morza", pomyślanego na wzór tradycyjnych uroczystości, znanych oddawna w morskich krajach, a związanych ze święceniem sprzętów morskich, jak statków, łodzi, okrętów, a także i samego morza.

W Gdyni od roku 1932 obchodzona jest uroczystość „Święta Morza". Rokrocznie w dniu 29 czerwca, w dniu święta Piotra i Pawła — patronów rybaków, Biskup Morski święci w Gdyni polski sprzęt, przeznaczony do pracy na morzu, a także wybrzeże i samo morze.

Dzień ten jest obchodzony w całym kraju uroczyście i uważany jako wielkie Święto Narodowe, w czasie którego cała Polska z najdalej położonych kresów, jak Polesie, Huculszczyzna, Wołyń manifestuje na rzecz morza.

Nad brzegi morskie ciągną pielgrzymki: dzieci, młodzież i stary prosty chłop, urzędnik i magnat — śpieszą do Gdyni, by spędzić ten jeden dzień nad morzem.

W szkołach, wyższych uczelniach, w instytucjach państwowych, komunalnych i prywatnych urządzane są uroczyste obchody „Święta Morza".

W dniu tym na ulicach miast i po zapadłych wioskach zbierane są składki na Fundusz Obrony Morskiej, którego celem jest stworzenie silnej floty wojennej.

Złożenie drobnej kwoty na ten cel jest obowiązkiem każdego obywatela. Uczczenie „Święta Morza" nie powinno ograniczać się do pustych haseł, lecz musi być poparte czynem w postaci ofiary pieniężnej na F. O. M. Niechaj nikt nie szczędzi grosza na ten cel.

Pamiętajmy, że silna flota — to potęga Państwa.

E. Mitkiewicz.

„Prawdomówne" pismo

Polemika prasowa, chociażby i najostrzejsza, gdy jest oparta na faktach rzeczywistych i prowadzona w granicach kulturalnych, jest potrzebną, a nawet pożyteczną, jeśli dąży do wyświetlenia prawdy. Każde szanujące się pismo stara się nie przekraczać tych granic, a czyniąc swemu — nawet najbardziej znienawidzonemu przeciwnikowi — zarzuty, stara się mieć na to sprawdzone dowody i fakty. Nawet prasę, tak zwaną „brukową", obowiązują najelementarniejsze zasady etyki i przyzwoitości.

Nie są jednak te zasady obowiązujące dla „or.

ganu" wychodzącego w Płocku, zowiącego się „Głosem Mazowieckim" i pismem „katolickiem". Od czasu do czasu umieszcza to „pismo katolickie" stek wyzwisk i oszczerstw pod naszym adresem, chociaż nie zaczepiamy go, ani jego „wysokich" chlebodawców i protektorów. Polemizować z tem pismem nie będziemy. Chcemy tylko wykazać naszym czytelnikom, do czego może posunąć się ten fanatyczny organ w swej nienawiści ku Marjawityzmowi. Oto parę tygodni temu to „katolickie" pismo umieściło artykuł pod tytułem „Najazd tajemniczych misjonarzy na Płock", w którym alarmuje swoich czytelników wiadomością, że do naszego klasztoru w Płocku przyjechało czterech misjonarzy rzekomo z Ameryki. „Jaki jest konkretny cel ich przyjazdu — pisze ten „szanowny" organ katolicki—nie zdołaliśmy narazie stwierdzić. O ile udało nam się dowiedzieć, mają oni podjąć bezpośrednio, czy pośrednio energiczną propagandę sekciarską. Dysponują owi tajemniczy „misjonarze" podobno znacznemi funduszami... Możnaby przypuszczać, że kozłowici po ostatnim zjeździe w Warszawie, gdzie stwierdzono szybkim krokiem idący kompletny upadek „sekty" (jest to tylko „pobożne życzenie" naszych przyjaciół z G.M., gdyż w tym czasie przybyło nam 6 nowych parafji wraz z księżmi i ludem przyp. red.), podeprzeć chcą się sekciarzami z Ameryki, nie licząc tyle na samych sekciarzy, ile na ich... gotówkę. (Tu was boli, gotówki zazdrościcie...)

Co jeszcze — pisze wkońcu to „poczytne" pismo — jest znamiennem, to to, że owi „misjonarze" nazwiskami pachną mocno po żydowsku. (Jak widać redaktor G. M. — nawet ich wąchał...)

Taka jest „prawda" Głosu Mazowieckiego. My zaś stwierdzamy, że o przyjeździe „misjonarzy" do naszego klasztoru, dowiedzieliśmy się dopiero z „Głosu Mazowieckiego" i to zupełnie przypadkowo, gdyż nie mamy czasu na czytanie tego miłującego prawa pisemka. Owszem, przydałaby się nam gotówka i wszechwiedzący „Głos Mazowiecki"—, który wie nawet, jak misjonarze pachną, gdyby miał jaką taką miłość bliźniego, mógłby do nas takich kapitalistów przysłać... Ale pewną jest rzeczą, że gdyby takich gdzie zwęszył, toby poruszył całą „Akcję katolicką", ażeby ich zwerbować dla siebie. Cóż, kiedy sam przyznaje, że nie zdołał stwierdzić „narazie", jaki jest cel ich przyjazdu do Płocka. Nie może stwierdzić „narazie", to może stwierdzi „później" i znowu zakomunikuje swym czytelnikom i chlebodawcom? A już zupełnie źle wywęszył G. M. o tym naszym zjeździe w Warszawie — którego wcale nie było i o tym „upadku sekty"... Czyżby węch się zepsuł? A do budy z takim „węchem"...

Jeżeli w trzody ludowe wstąpi rozświecająca myśl Chrystusowa, to pastucha z psami jego zwyciężą, — jeżeli pozostaną w zwierzęcym szale, to pastuch znów pan.

Słowacki.

EKO.

Na burzliwych falach

(*Ze wspomnień marjawity*).

Od autora. Pamiętniki, które oddaję do druku na łamach „Głosu Prawdy" nie są wspomnieniami z mego życia. Nie są też wytworem mojej fantazji. Opisują one prawdziwe wydarzenia w życiu jednego z naszych braci marjawitów, który był czynnym świadkiem rewolucji rosyjskiej, walk o utrwalenie niepodległości Polski, a następnie przeszedł całą gehennę udręki i cierpień w poszukiwaniu pracy i chleba na obczyźnie w dalekiej Argentynie, puszczach brazylijskich, a wreszcie we Francji. Tam w ciągu lat kilku pracował jako górnik, jako zwykły robotnik w kamieniołomach, a także cierpiał biedę i nędzę na obczyźnie jako bezrobotny. Rozmaite koleje losu, jakie rzucały bohatera naszej opowieści od jednego krańca świata na drugi, wznosiły go na wyżyny, by znowu strącić na najniższy szczebel drabiny społecznej, nie złamały jednak jego ducha, nie wykoleiły, a przeciwnie zahartowały charakter i umocniły w wierze.

Nazwisko głównej osoby—Jan Wirski—ze zrozumiałych powodów zmienione. Bohater bowiem nasz po szeregu doznanych przygód w obcych krajach wrócił do Polski. Mieszka obecnie w Warszawie, zajmuje wybitne stanowisko społeczne w stolicy. Jest gorliwym marjawitą i można go często spotkać w naszym kościele. Opowiadając mi o swem pełnem przygód życiu, nie zezwalał spoczątku na ogłoszenie tych wspomnień drukiem. Obecnie jednak dał swe zezwolenie, więc czytelnicy będą mieli możność zaznajomić się z treścią tych ciekawych wspomnień, których właściwym autorem jest sam główny bohater pamiętników, ja zaś je tylko uporządkowałem do druku.

I.

Urodziłem się w Carskiem Siole pod Petersburgiem (obecnie Leningradem) w stolicy carów. Ojciec mój zajmował wysokie stanowisko w administracji prywatnych majątków ziemskich ostatniego cara Rosji, Mikołaja Drugiego. Już w najwcześniejszych latach dzieciństwa patrzyłem zawsze przez

KRONIKA TYGODNOWA

Polska. Pan Prezydent Rzplitej przyjął dn. 20 b. m. p. ministra opieki społecznej Kościałkowskiego oraz naczelnego dyrektora Funduszu Pracy p. Dolanowskiego, którzy złożyli Panu Prezydentowi podziękowanie za ofiarowane przezeń 10.000 zł. na rzecz bezrobocia zamiast przyjęcia w związku z 10 leciem sprawowania przez Pana Prezydenta swego urzędowania.

Plenarne posiedzenie Sejmu w ub. tygodniu poświęcone było w całości obszernej i rozwlekłej dyskusji nad projektem ustawy o pełnomocnictwach. Przemawiała cała masa posłów, zgłaszając najróżnorodniejsze poglądy i zastrzeżenia, ale wkońcu oczywiście, co nie ulegało ani na chwilę wątpliwości, pełnomocnictwa zostały uchwalone w drugiem i trzeciem czytaniu.

W dniu 18 czerwca o godz. 3.15 po południu w centrali Ubezpieczalni Społecznej w Łodzi przy ulicy Wólczańskiej 225 dokonano zamachu rewolwerowego na dyrektora Ubezpieczalni p. Michała Wąsowicza. Zamachu dokonał zredukowany urzędnik Ubezpieczalni 40-letni Mieczysław Macander, zamieszkały przy ul. Wólczańskiej 252/4.

Po oddaniu strzału do dyr. Wąsowicza, który został trafiony śmiertelnie w szyję, zamachowiec strzelił do siebie w skroń i runął obok śmiertelnie ranionego ś. p. Wąsowicza. Zamachowiec zmarł w 15 minut po dokonanym zamachu, ś. p. Wąsowicz zmarł tegoż dnia o 8 godz. 45 min. wieczorem.

Przyczyną morderstwa i samobójstwa było zwolnienie Macendra z zajmowanej posady.

Delegaci organizacyj drukarskich z całego Śląska napadli na zakłady drukarskie gazety **Polonja**, własność Wojciecha Korfantego, byłego senatora i zniszczyli maszynerje, porozbijali wszystkie szyby, pobili kilku robotników łamistrajków i demonstracyjnie wyszli ze śpiewami na ulicę.

W drukarni Polonja trwał strajk, z powodu niskich płac. Płace w zakładach spółki Korfantego były zawsze niższe, niż gdzieindziej, i ostatnio jeszcze zostały obcięte o 10 procent.

Gdy zawiadomiona o najściu policja przybyła na miejsce, demonstranci już się rozeszli. Wdrożone w tej sprawie śledztwo.

Litwa Kowieńska. W Kownie wybuchł przed kilkoma dniami strajk, który objął większość fa-

---

okno mego pokoiku z wielką ciekawością na malowniczą postać wartownika — żołnierza carskiego — siedzącego nieruchomo na koniu przed główną bramą wjazdową carskosielskiego pałacu. Rodzice moi byli Polakami. Ojciec jednak nie lubił, gdy mu o tem przypominano. Rozmawialiśmy w domu po rosyjsku. Matka, gdy była sam na sam ze mną, uczyła mię polskiego języka i już wówczas — w dzieciństwie — nakazywała mi, bym nigdy nie zapominał o tem, że jestem Polakiem.

Dzieciństwo i pierwsze lata młodości przeszły zupełnie spokojnie, bez żadnych wstrząsów moralnych. Ojciec mój oprócz wysokich poborów miał jeszcze duży majątek w Orenburskiej gubernji, skąd czerpał znaczne dochody. Nie zbywało mi na niczem. Każda moja zachcianka była zawsze natychmiast spełnioną. Uczyłem się w miejscowem gimnazjum w Carskiem Siole, dokąd uczęszczali wyłącznie synowie bogatych ziemian i wyższych urzędników carskich. Obcując z nimi, wstydziłem się przyznawać do tego, że jestem Polakiem. Gdyby nie matka, która robiła mi z tego powodu częste wyrzuty, byłbym sobie nie zdawał sprawy, że czynię źle, wstydząc się swojej Ojczyzny i narodowości. Polskę nazywali moi nauczyciele i koledzy „Prywiślińskim krajem" (krajem nadwiślańskim).

Pierwsze ciężkie przejście życiowe spotkało mnie w roku 1909-ym. Umarła mi matka. Miałem wówczas lat siedemnaście. Cios ten odczułem bardzo boleśnie. Dojrzałem życiowo, spoważniałem. Długo nie mogłem wrócić do równowagi duchowej, straciłem przez to rok szkolny w gimnazjum. W trzy lata później straciłem ojca. Miałem już wówczas maturę i byłem studentem petersburskiego uniwersytetu. W dziewiętnastym roku życia, zostałem sierotą. Ojciec mój umierając oddał mnie pod opiekę swego przyjaciela, carskiego generała Waldberga. Mój opiekun, Niemiec z pochodzenia, był dobrym człowiekiem, jednak mało troszczył się o mnie. Uważał, że spełnia wobec mnie obowiązek opiekuna, dostarczając pieniędzy, ile tylko zażądałem. Pieniędzy miałem wbród. Dostałem się w towarzystwo tak zwanej złotej młodzieży stołecznej w Petersburgu i rozpocząłem życie, którego dzisiaj uczciwem nazwać nie mogę. Całe noce spędzałem na hulankach w pierwszorzędnych restauracjach Petersburga w otoczeniu ta-

bryk zarówno prywatnych jak i rządowych. Zaburzenia robotnicze przybrały w śródmieściu charakter rewolty. Sklepy i kawiarnie były zamknięte. Policja aresztowała ok. 400 osób. W godzinach wieczornych nastąpiło pewne uspokojenie, przyczem udało się policji wyprzeć demonstrantów z centrum miasta.

Wszystkie mosty i dojścia z przedmieścia do śródmieścia obsadzono silnemi oddziałami policji. Policja w celu rozpraszania demonstrantów stosowała gazy łzawiące. Z różnych dzielnic miasta dochodzą odgłosy wystrzałów. Liczba zabitych i rannych nie jest dotychczas ustalona.

Abisynja. Cesarz Abisynji ma zamiar przenieść się na stałe do Szwajcarji.

Jak donoszą „Basler Nachrichten", negus będzie musiał, o ile zechce, osiedlić się w Szwajcarji, w swej willi w Vevey, otrzymać pozwolenie od rady związkowej na pobyt w tym kraju.

Ze względu na stosunki dyplomatyczne Szwajcarja musi uwarunkować swoją zgodę na pobyt negusa wyjaśnieniem przezeń trzech punktów:

1) czy b. władca Abisynji zamierza reprezentować swój kraj w Lidze Narodów?

2) czy przybędzie do Szwajcarji jako emigrant, szukający azylu?

3) czy zamierza, mieszkając w Szwajcarji, prowadzić kampanję o odzyskanie z powrotem tronu?

Od odpowiedzi na te warunki zależeć będzie decyzja rady związkowej.

Abisynja. Korespondent dyplomatyczny „Daily Telegraph" twierdzi na podstawie wiadomości z kół miarodajnych, że sprawa uznania aneksji Abisynji nie będzie dyskutowana jednocześnie ze sprawą zaniechania sankcyj. Stosunek Ligi Narodów do zagadnienia aneksji zależeć będzie w dużym stopniu od deklaracji, jaką delegat włoski złoży w imieniu Mussoliniego na zgromadzeniu Ligi Narodów. Sprawa aneksji zdecydowana będzie przeto w okresie pomiędzy najbliższem zgromadzem Ligi, a zgromadzeniem wrześniowem.

„Daily Telegraph" twierdzi, że deklaracja Mussoliniego, która dotyczyć ma przedewszystkiem ustroju Abisynji, będzie dosyć daleko idącą, aby zadowolnić i usposobić ją życzliwie wobec Włoch.

Z oświadczenia korespondenta dyplomatycznego „Daily Telegraph" należy wnioskować, że treść, wspomianej deklaracji jest obecnie uzgadniana z rządem brytyjskim.

Stany Zjednocz. Rząd Stanów Zjednoczonych rozsyła obecnie listy do swych dłużników—państw europejskich — przypominając im o zaległych ratach długu wojennego i zapytując czy wpłacą odpowiednie raty na dzień 1-go lipca. Zaległości te wynoszą: od Anglji—dolarów 668,000,000; od Francji — d. 325,000,000; od Polski — d. 36,575,028 i 26 centów; od Italji — d. 63,000,000; od Czechosłowacji — d. 11,000,000; od Belgji — d. 42,772,723 i 58 centów; od Rumunji — d. 4,000,000; od Jugosławji — d. 1,500,000. Sumy powyższe są to tylko

---

kich samych jak ja, młodych, bez troski, paniczyków. Często wyprawialiśmy po pijanemu awantury w restauracjach: „Miedwied" i „Słoń", co uchodziło nam zwykle bezkarnie, bowiem wśród nas byli synowie najwyższych dygnitarzy ówczesnej Rosji, i policja musiała patrzeć przez palce na nasze młodzieńcze wybryki.

Nadszedł wreszcie sierpień 1914 roku, epokowy miesiąc w historji nietylko Rosji, lecz i całego świata.

Wybuchła wojna światowa.

W czasie wybuchu wojny byłem w wieku poborowym. Jednakże nie śpieszyłem się na wojnę. Dzięki stosunkom, jakie miał mój opiekun, udało mi się zupełnie łatwo uniknąć służby wojskowej. Pozostałem w Petersburgu.

Życie stolicy z chwilą ogłoszenia wojny uległo znacznym zmianom. Przedewszystkiem moi towarzysze i koledzy w większej części opuścili miasto i udali się na front, jako oficerowie rezerwy. Zostało nas kilku. Restauracje i lokale publiczne świeciły pustkami, tembardziej, że dekret cara zabraniał zaraz od pierwszego dnia wojny używania alkoholu na całym obszarze Rosji.

Lecz tak było tylko w początku. Już kilka tygodni po wybuchu wojny wszyscy ustosunkowani młodzi ludzie w mundurach oficerskich wracali do stolicy i spędzali całe dnie w lokalach publicznych. Odnalazłem znowu swoje towarzystwo i jak poprzednio spędzałem dnie i noce na bezmyślnych i hulankach. Taki tryb życia na dłuższą metę mógł załamać mnie fizycznie i moralnie; czasem przychodziły refleksje i chwile zastanowienia, zwłaszcza wówczas, gdy widziałem transporty rannych na froncie, któremi zapełniano szpitale stołeczne. Lecz chwile opamiętania były krótkie, odzywający się głos sumienia zagłuszały tony cygańskiej muzyki w głośnym wówczas kabarecie petesburskim pod nazwą „Apollo". Kabaret ten utkwił mi szczególnie głęboko w pamięci; w nim bowiem poraz pierwszy ujrzałem głośnego już wówczas Rasputina.

Pamiętam doskonale to pierwsze spotkanie demona i złego ducha Rosji ówczesnej. Siedziałem w loży na pierwszem piętrze, w towarzystwie trzech kobiet lekkiego prowadzenia, jakiegoś osobnika w mundurze oficerskim i znanego dobrze w kołach „złotej" młodzieży stołecznej, bankiera Dymitra Rubinsztejna.

Z ciekawością patrzyłem na tego chłopa-konio-

zaległe raty i procenty. Całość pożyczek przedstawia znacznie większe sumy.

Listy takie dłużnicze kraje otrzymują od rządu Stanów Zjednoczonych co sześć miesięcy, jako formalność, gdyż nie przynoszą one nic innego, tylko grzeczną odpowiedź, że raty obecnie nie zostaną wpłacone...

Anglja. W czasie obrad w Izbie Gmin (parlamencie) minister propagandy angelskiej Eden wygłosił w ubiegłym tygodniu wielkie przemówienie, w którem oświadczył się w imieniu rządu za zniesieniem sankcyj przez Ligę Narodów w stosunku do Włoch.

Po przemówieniu min. Edena zabrał głos zastępca przywódcy opozycji Labour - Party Artur Greenwood, składając rezolucję o skreśleniu budżetu min. spraw zagranicznych 100 funtów st. Popierając swój wniosek, Greenwood oświadczył;

Miljony ludzi ze zdziwieniem wysłuchują deklaracji min. Edena; wywołała ona w nich uczucie wstydu i konsternacji. Wystarczy porównać uczucia szlachetne, którym rząd dał wyraz przed paru miesiącami, ze stanowiskiem obecnie zajętem przez rząd, wywołującem uczucie pogardy. Rząd— mówi Greenwood — nie dochował wiary wobec własnej odezwy przedwyborczej i popełnił akt największej w historji Anglji zdrady. Premjer i jego koledzy wyrzucili się poza nawias szacunku ludzi myślących. Rząd winen mieć odwagę odejścia od władzy i zrobienia miejsca dla tych, którzy są gotowi swoje zasady wystawić na próbę. Liga Narodów będzie kwitnąć, kiedy nazwiska tych ludzi będą zapomniane.

W imieniu opozycji liberalnej zabrał głos Lloyd George. Oświadcza on:

Min. Eden jedzie do Genewy, aby rozbić Ligę Narodów. Szeregi ligi nie są złamane, Eden chce to dopiero uczynić i poderwać autorytet ligi. Nigdy nie zdarzyło mi się, abym słyszał ministra brytyjskiego, zajmującego najważniejsze stanowisko po premjerze, któryby przyszedł do izby gmin z oświadczeniem, że Wielka Brytanja jest pobita i że musi wyrzec się incjatywy, którą podjęła. Jednak obecnie niebezpieczeństwo wojny jest mniejsze, niż wówczas, gdy rozpoczynaliśmy sankcje. Nasza flota jast wyekwipowana, stanowisko dwuch największych po Wielkiej Brytanji potęg na morzu Śródziemnem, mianowicie Francji i Hiszpanji, jest obecnie dla nas bardziej życzliwie, niż poprzednio. Wogóle wszystkie państwa śródziemnomorskie, prócz Włoch, gotowe są popierać W. Brytanję, a wy uciekacie.

— Byliśmy dziś świadkami tchórzliwej kapitulacji. Oto tchórze — zakończył, wskazując palcem na ławy ministrów.

Z ŻYCIA MARJAWICKIEGO

Uroczystości w niedzielę Św. Trójcy w parafji Sobótkowskiej

Marjawici parafji Sobótkowskiej mieli w ubiegłą niedzielę, 7 czerwca swój wielki dzień. Do Sobótki zawitał w niedzielę rano Br. Biskup Naczelny, by udzielić dzieciom marjawickim pierwszej Komunji św. i Bierzmowania. Na wieść o mającej

---

krada syberyjskiego, który miał wpływy na dworze cesarskim tak wielkie, iż mówiono o nim, że właściwie on rządzi Rosją. Twarz jego naprawdę była niepospolita. Czarne, krucze włosy i takiegoż koloru długa broda, przytem czarne oczy, które wytrzeszczał co chwila, patrząc na salę, robiły wrażenie niesamowite. Ubrany był w czarną rubaszkę, (koszulę) jaką noszą wieśniacy rosyjscy, na palcu olbrzymiej łapy połyskiwał pierścień z dużym brylantem.

Rasputin, jak i całe jego towarzystwo, był zupełnie pijany. Od czasu do czasu rozlegał się po całej sali jego pijacki śmiech, donośny i bezczelny, który przypominał raczej rżenie źrebaka na łące, niż śmiech ludzki.

W pewnej chwili począł Rasputin ryczeć na cały głos jakąś ordynarną piosenkę, a towarzyszki jego pomagały mu z piskiem i śmiechem. Ta kocia muzyka działała na nerwy publiczności. Niektórzy z pośród obecnych wołali z oburzeniem: „przestać"! Rasputin złym, zwierzęcym wzrokiem popatrzył na salę, złapał butelkę od wina szampańskiego i cisnął ją z całej siły na salę, przeklinając przytem ordynarnie.

Butelka na szczęście nie trafiła nikogo, powstał jednak na sali krzyk i zamieszanie. Goście kabaretowi pozrywali się z miejsc, a w rękach kilku obecnych na sali oficerów widziałem kurczowo zaciśnięte rewolwery. Nadbiegła jednak służba restauracyjna i uspokoiła obecnych. Ja ze swoimi dwoma towarzyszami tej zabawy, cały wzburzony opuściłem salę. Jeden z nich, Głazanów, oficer gwardji carskiej, opowiadał mi bliższe szczegóły o tym „świętym starcu" jak wówczas nazywano Rasputina.

C. d. n.

się odbyć podniosłej uroczystości przybyli w pokaźnej liczbie parafjanie nietylko z samej Sobótki, lecz również i z sąsiednich wiosek, oddalonych o 10 i więcej kilometrów. Br. Biskup Naczelny odprawił uroczystą sumę, podczas której dwukrotnie przemówił do licznie zgromadzonych wiernych. Szczególnie wzruszył wszystkich akt udzielania przez Br. Biskupa Komunji św. dziatkom i okolicznościowe przemówienie do nich. „Oto przyjmując dzisiaj tak uroczyście Pana Jezusa — mówił Brat Biskup — ślubujcie najmilsze dziatki, iż będziecie aż do śmierci czcicielami Pana Jezusa, Utajonego w Przenajświętszym Sakramencie i wytrwacie w wierności dla naszego św. Kościoła, jak wytrwali wasi ojcowie, którzy tyle ofiar ponieśli w swem życiu dla Marjawityzmu."

Wieczorem członkowie kółka amatorskiego miejscowego Związku Templarjuszowskiego odegrali sztukę teatralną p. t. „Wesele z Sieradza". Gra amatorów stała na wysokim poziomie i publiczność darzyła ich licznemi oklaskami.

Marjawici parafji sobótkowskiej spędzili cały dzień niedzielny na nabożeństwie w kościele i na rozmowach z Br. Biskupem Naczelnym. Rozeszli się późnym wieczorem podniesieni na duchu i utwierdzeni w przywiązaniu do naszego Kościoła.

W poniedziałek odprawił Naczelny Biskup Sumę w Kadzidłowej, na którą zgromadzili się liczni parafjanie, mimo powszedniego dnia i ulewnego deszczu. W Kadzidłowej również udzielał Br. Biskup sakramentu bierzmowania i wygłosił kazanie.

Marjawici sobótkowscy przez swój liczny udział w nabożeństwach w czasie pobytu Naczelnego Biskupa dali niezbity dowód przywiązania do swego Kościoła.

E.

Odpowiedzi Redakcji

Stanisława O. Łódź. W sprawie, o którą pani zapytuje, udzielimy informacji listownie.

Tadeusz R. Dąbrowa Górnicza. Nie radzimy w sprawie Pańskiej wszczynać procesu, gdyż niema czasu na wygraną. Podajemy Panu dwa orzeczenia Sądu Najwyższego, które rozstrzygają sprawy podobne do tych, które Pana interesują. Mianowicie: Sąd Najwyższy orzekł, że pracodawcy przysługuje prawo niezwłocznego rozwiązania umowy, gdy pracownik wskutek nieszczęśliwego wypadku lub choroby jest niezdolny do wykonywania swoich obowiązków w ciągu okresu dłuższego niż trzy miesiące, chociaż stawił się w zakładzie pracy.

W innem orzeczeniu Sąd Najwyższy ustalił, że zapłata za pracę w godzinach nadliczbowych należy się tylko wówczas, gdy chodzi o pracę wyjątkowo dozwoloną, lub gdy pracodawca wzbogacił się pracą pracownika. Samo wykonywanie większej pracy nie dowodzi takiego wzbogacenia się.

Jan W. Lublin. Stawiennictwo na rozprawę jest obowiązkowe tylko dla świadka. Pozwany może na rozprawę nie stawić się; w tym wypadku jednak może zapaść wyrok zaoczny, niekorzystny dla pozwanego, czasem nawet i wówczas, gdy słuszność jest po stronie pozwanego. Od wyroku zaocznego można wnieść sprzeciw do tej samej instancji Sądu z prośbą o ponowne rozpatrzenie sprawy.

Helena J. Warszawa. Na wekslu niezaprotestowanym we właściwym czasie nie można wyzyskać klauzuli egzekucyjnej w/g prawa wekslowego. Może on jednak służyć jako dowód przy poszukiwaniu zaspokojenia swych pretensyj do dłużnika w drodze zwykłego postępowania sądowo cywilnego.

Bratu M. w Żeliszewie. W odpowiedzi na list brata w sprawie byłego księdza Nowakowskiego, który zaczyna grasować w naszych parafjach i stara się źle uspasabiać marjawitów przeciwko przełożonym, wyjaśniamy, że niespokojny ten człowiek, mści się za to, że po usunięciu Kowalskiego nie przyjęliśmy go do swego grona z powrotem, chcąc uniknąć ciągłego zamieszania, jakieby swoim zwyczajem niewątpliwie szerzył.

Niepowołany ten opiekun marjawityzmu, dopisawszy zero do ceny łóżka, kupionego dla Naczelnego Biskupa, ogromnie się martwi naszą rozrzutnością i chce, żeby się jego dawni parafjanie też martwili. Łóżko jednak kosztowało okrągłe 30 złotych, a nie 300, jak wszystkim głosi.

W niektórych parafjach cenę tę podniósł podobno już do 400 zł.

Obawiamy się, żeby nie wzrosła ona do wartości całej posesji w Broszkowie.

Kupon do przesłania redakcji w celu otrzymania bezpłatnej porady prawnej.
Ważny od 28-6 do 5-7

Redaktor: Biskup B. Przysiecki.
Wydawca: Klasztor Sióstr Maryawitek w Płocku.
Redaktor odpowiedzialny: Roman Augustyn Gostyński
Druk. Jana Rżysko. Płock, Dobrzyńska 27. tel. 11-7 g